

Hołokaust czy “99-procentowy” mit?

16 stycznia 2015

Zgromadzenie Ogólne ONZ uchwaliło w 2005 roku „Międzynarodowy Dzień Pamięci o Ofiarach Holokaustu”, ustanawiając go na dzień 27 stycznia. Celem tego Dnia Pamięci jest „uczczenie pamięci ofiar pomordowanych w czasie II wojny światowej przez reżim hitlerowski” – jak stwierdza popularna i politycznie poprawna encyklopedia Wikipedia. Z powyższego wynika wprost, że jedynymi „ofiarami pomordowanymi w czasie II wojny światowej przez reżim hitlerowski” byli Żydzi, co jest oczywiście nieprawdziwe i już na poziomie samego tłumaczenia zjawiska Dnia Pamięci stawia pod znakiem zapytania wiarygodność podstaw, którymi się kierowano oraz intencje, jak również ukazuje uzurpację i monopolizację cierpienia. Poniżej tekst dający inne spojrzenie na ten niemalże teologicznie strzeżony dogmat nowej religii – Religii Holokaustu.

Dedykacja: Walczącym o wolność słowa, swobodę badań naukowych – opracowanie to poświęcam.

Profesor Robert Jan van Pelt, człowiek określany jako jeden z największych współczesnych specjalistów historii obozu KL Auschwitz, w zupełnie przemilczanym przez główne media wywiadzie dla dziennika wydawanego w Toronto[1] wypowiedział słowa, które wskazują na zasadniczy zwrot w oficjalnie promowanej, martyrologiczno-mitologicznej wersji wydarzeń II wojny światowej określanej mianem Holokaustu, a szczególnie w dotychczasowej, wysoce zideologizowanej historiografii obozu Auschwitz.

Van Pelt, który przyczynił się do słynnego zwycięstwa Deborah Lipstadt, żydowskiej profesor historii z uniwersytetu Emory w Atlancie – zwycięstwa sądowego, acz nie merytorycznego – jako kluczowy ekspert w rozprawie sądowej wytoczonej w 1996 roku

przez brytyjskiego historyka Davida Irvinga o zniesławienie, proponował w swoim najnowszym wywiadzie iście rewolucyjną myśl. Otóż według prof. Van Pelta należy: porzucić dbałość o obóz KL Auschwitz, pozbyć się dotychczasowych jego szczątków i w praktyce zapomnieć o jego istnieniu, a wszystko to argumentowane jest – uwaga! – brakiem wystarczających dowodów wspierających oficjalnie głoszoną wersję funkcjonowania obozu KL Auschwitz, głównie aspektu związanego z jego wielkimi liczbami ofiar.

W wywiadzie dla dziennika „The Star”, na pytanie: „Dlaczego proponował Pan aby Birkenau zostało zamknięte i aby natura zrobiła swoje?”, profesor Van Pelt odpowiada: „Mamy problem z konserwacją, zachowaniem Auschwitz. Miejsce, które jest dobrze zakonserwowane, to tam, gdzie znajduje się obecnie Muzeum, jednak miejsce [gdzie był obóz] Birkenau, kilka kilometrów dalej, tam gdzie te morderstwa miały miejsce – rozpada się.”

Van Pelt opowiada następnie z jakich to nietrwałych materiałów obozowe budynki były wybudowane, których „żywołność miała wynosić zaledwie dwa do trzech lat”, jak to po zakończeniu wojny baraki „rozebrano – a było ich 500 – załadowano na pociągi i wysłano do Warszawy”, i jak to baraki te, wybudowane z tandetnej cegły, już w 1948 roku rozpadały się. Van Pelt zauważa następnie, że „każdy z tych baraków miał w środku dwa piece z dwoma murowanymi kominami, które jednak nie zostały wysłane do Warszawy”.

Van Pelt kontynuuje wywiad i wyjaśnia, że mamy więc obecnie: „bardzo dziwny widok: małe, prymitywne ceglane kominy wyrastające na trzy metry ponad ziemię. [...] Oczywiście same kominy – a jest ich razem setki – tworzą silny symboliczny obraz, ponieważ Birkenau kojarzony jest z kominami krematoriów. Krematoriów tych już nie ma – zostały wysadzone przez Niemców [...] – a ponieważ pozostały tam tylko ruiny krematoriów, a ludzie spodziewają się tam kominów, to pole wypełnione małymi kominami, które są pozostałością baraków, tworzą obraz, który ludzie w jakiś sposób kojarzą z zabijaniem

i paleniem zwłok ofiar.”

W tym miejscu wywiadu następuje kluczowa konkluzja Van Pelta, który na pytanie: „Poprzez pozwolenie aby natura zrobiła swoje z tym miejscem, czy nie ryzykujemy tego, że ludzkość zapomni co się wydarzyło i czy nie przygotowuje to warunków do podważania w przyszłości Holokastu?”, profesor odpowiada: „99-procent tego co wiemy, nie bazuje na fizycznych dowodach aby to poprzec. [To co wiemy] jest częścią naszej wiedzy, którą przejęliśmy od poprzedniego pokolenia.”[2]

Dalej rozwija swoją myśl, na pierwszy rzut oka, w niemalże rewizjonistycznym stylu: „Nie wydaje mi się, aby Holokaust był w tym sensie czymś nadzwyczajnym. W przyszłości, pamiętając o Holokauście, będziemy [go] postrzegali w ten sam sposób, jak większość rzeczy z przeszłości. Będziemy pamiętali [go] w literaturze i poprzez wspomnienia świadków. Funkcjonujemy bardzo dobrze w ten sposób, pamiętając wydarzenia przeszłości. W ten sposób wiemy, że Cezar został zabity w marcowym dniu Id. Aby jednak umocować Holokaust w jakiejś specjalnej kategorii i domagać się tego aby tam pozostał, jest właściwie daniem za wygraną negacjonistom Holokaustu, którzy domagają się jakiegoś rodzaju specjalnych dowodów.”[3]

Wobec tak wyrażonego nowego, aby wręcz nie powiedzieć – rewolucyjnego spojrzenia na Holokaust i na obóz KL Auschwitz jako jego symbol, dziennikarz pyta dalej: „Dlaczego zatem miejsce nie zostało jeszcze zamknięte?”, na co Van Pelt odpowiada zdradzając niemal nieznany fakt: „W 1959 roku była propozycja porzucenia obozu, tak aby natura zrobiła z nim swoje. Muzeum obozu chciało zabezpieczyć bramy i zezwolić na to, aby wszystko się rozpadło. Myślą, która proponowała takie rozwiązanie, było przyznanie, że jest to miejsce, w którym ludzkość tak monumentalnie zawiodła, że właściwie nie powinniśmy go utrzymywać. W tym czasie jednak ocaleni [byli więźniowie] sprzeciwili się takiej propozycji. [...] Jednak pięćdziesiąt lat później stajemy w obliczu końca epoki ocalałych – wieku świadków – i wydaje mi się, że [...] my jako

gatunek ludzki powinniśmy to zaznaczyć.”

Na problem zawarty w pytaniu: „Co się stanie gdy nikt nie przekaże funduszy na zabezpieczanie tego miejsca?”, Van Pelt mówi: „Moja odpowiedź na tę kwestię brzmi: No to co z tego? Może to nie jest taki zły pomysł, aby to miejsce zostało wymazane.”

Van Pelt tłumaczy następnie logikę swojej propozycji, opierając się na decyzji Przewodniczącego Międzynarodowej Rady Oświecimskiej (którą to funkcję, warto przypomnieć, pełni pan Władysław Bartoszewski, zwany „profesorem”, chociaż w rzeczywistości jedynie maturzystą), który miał powiedzieć, że „decyzja ta powinna być pozostawiona tym, którzy zginęli w Auschwitz”. W takim razie jednak, zauważa Van Pelt w dość pokrętny sposób: „Czy mamy jakiś wgląd na ich [ofiar] życzenia co do tego miejsca, poprzez jakieś zarejestrowane zeznania zanim oni zginęli? Ci co przeżyli mają w jakimś stopniu do tego prawo, ale gdy i oni odejdą nie wydaje mi się aby naszą rolą było decydowanie o tym. To jest decyzja, która należy do żyjących. Ziemia należy do żywych. To żyjący muszą podejmować trudne decyzje.”[4]

WNIOSKI

Wobec powyższej wypowiedzi profesora Van Pelta, którą można śmiało nazwać przełomową, można pokusić się na następujące wnioski:

1. W środowisku głównych ideologów propagujących obowiązującą wersję Holokaustu oraz w grupach związanych z wykonywaniem programu Przemysłu Holokaustu, dokonuje się zmiana taktyki wspierania tejże ideologii, wynikająca z coraz poważniejszego nacisku niezbitych dowodów, od wielu lat odważnie przedstawianych przez niezależnych historyków i badaczy. Napór ten uniemożliwia dalsze funkcjonowanie dotychczasowej kompozycji ideologiczno-pseudohistorycznej, w której niemiecki obóz koncentracyjny KL Auschwitz wraz z podobozami eksponowany

jest jako „największy obóz śmierci”. Szczegółowo dokumentowane prace, nieznane szerszej opinii, niezależnych badaczy dotyczące m.in. liczby ofiar niemieckich obozów czy też zastosowania w nich komór gazowych, od wielu lat przedstawiają bardzo konkretne fakty, wskazujące w tym przypadku na znacznie mniejsze od podawanych liczby ofiar oraz na brak dowodów na ludobójcze wykorzystanie komór gazowych. Między innymi ta właśnie siła argumentów doprowadziła do wycofania się na przełomie lat 90. z propagowanej liczby „4 milionów ofiar” obozu KL Auschwitz i umieszczenie jej na dzisiejszym poziomie „milion”. Jak jednak niezależni badacze wskazują od wielu lat, historycy wspierający oficjalną wersję Holokaustu nie posiadają żadnych dowodów ponad dobrze udokumentowaną liczbę ofiar, również i tych żydowskich, określaną dla kompleksu obozowego Auschwitz na poziomie 120-170 tysięcy. Jak widać, liczba ta znacznie odbiega od początkowych 10 milionów, funkcjonującego przez kilkadziesiąt lat mitu 4 milionów, czy też obowiązującej obecnie liczby „około 1 miliona”, ze stałą tendencją spadkową. Chcąc forsować liczby większe od niezbitie udokumentowanych, ideolodzy oficjalnej wersji zmuszeni są do zastosowania elementów z pogranicza religii, z nienaruszalnymi dogmatami, w które można tylko wierzyć, lecz których nie wolno kwestionować. Muszą też zastosować terror intelektualno-prawny, odstraszać od prowadzenia badań w tym zakresie.

2. Siły nadrzędne, kontrolujące świadomość społeczeństw w tym zakresie, zaczynają propagowanie nowego modelu tzw. Shoah, w którym obóz KL Auschwitz zostaje zdegradowany w swej wielkości i staje się „jednym z tysięcy obozów nazistowskich”, cały czas jako znaczący symbol, być może i najważniejszy symbol, lecz niewiele ponadto. Ramowe założenia tego nowego modelu zaprezentowane zostały w książce opracowanej przez centralne Muzeum Holokaustu w Waszyngtonie pt. „Encyklopedia Obozów i Gett: 1933-1945” („The United States Holocaust Memorial Museum Encyclopedia of Camps and Ghettos: 1933-1945”), wydanej w czerwcu 2009 roku przez wydawnictwo Uniwersytetu Indiana. Jak profetycznie stwierdza prof. Steven Katz, dyrektor wydziału

Studiów Żydowskich im. Elie Wiesela na uniwersytecie w Bostonie, w wyniku publikacji tej encyklopedii: „Zamiast myśleć kategoriami głównych obozów śmierci, ludzie rozumieją, że było to powszechne zjawisko na całym kontynencie [europejskim]”. Tak więc, z pięciu tysięcy znanych dzisiaj historykom obozów – lepiej lub gorzej opisanych, z mniejszą bądź większą domieszką niedopowiedzeń, przekłamań, zwykłych kłamstw oraz innych ideologicznych nieczystości – rewolucjoniści i inżynierowie społeczni z Muzeum Holokaustu, ku konsternacji profesjonalnych historyków rozszerzyli tę liczbę do 20 tysięcy. Tym łatwiej będzie można kontrolować dyskurs publiczny, dając kolejnym pokoleniom zajęcie i zadanie udowadniania rzeczy niemożliwych. W przypadku zaś jakichś trudności natury obiektywnej, w odpowiedniej chwili wstrzyma się prace ekshumacyjne – przerabialiśmy to w Jedwabnem – i zatrudni bajkopisarzy w rodzaju Jana Tomasza Grossa.

3. Tym, jak twierdzi prof. Katz „powszechnym zjawiskiem”, ma być obciążenie wszystkich, a szczególnie tych żyjących w najbliższej geograficznej styczności – czyli głównie Polaków – realnymi zbrodniami Niemców i wyimaginowanymi astronomicznymi ofiarami, które summa summarum muszą w ekwilibryście arytmetycznej dać niepodważalną liczbę „6 milionów”. Niedawno opublikowany tekst na łamach izraelskiego serwisu internetowego YnetNews, pióra prof. Zee Tzahora, który w najdobitniejszych, jakże kłamliwych i wściekle obelżywych słowach obciąża Polaków za dokonywanie morderstw Żydów (a Polacy ci według prof. Tzahora „Pod względem poświęcenia w prześladowaniu Żydów, wydawaniu ich nazistom, ich aktywnej roli w przemyśle eksterminacyjnym, byli drudzy jedynie po Niemcach, a czasami nawet bardziej oddani w działalności eksterminacyjnej.”), jest bardzo jasnym sygnałem do rozpoczęcia kolejnego, bardziej zaawansowanego etapu ataku na Polaków i samą Polskę, jako „zbrodniarzy wojennych” znacznie gorszych od Niemców. Wpisuje się to doskonale w model „rozprzestrzenienia winy” i odciążenia Niemców, których dzisiejsze państwo w uległy sposób spełnia kolejne żądania

Przemysłu Holokaustu, i które chętnie podzieli się swoją winą z innymi. Artykuł prof. Tzahora nie jest zatem żadnym „wypadkiem przy pracy”, żadną „wpadką” wydawnictwa „Jedijot Achronot”, jak niektórzy próbują sugerować, i niewiele pomogą tutaj kurtuazyjne i niemrawe protesty polskiej ambasady. Tekst został niewątpliwie wydrukowany z pełną wiedzą o zawartych w nim prowokacyjnych kłamstwach i ma służyć przyjętemu modelowi, o którym będzie niestety słyhać coraz częściej.

4. Jeśli wiele zbrodni dokonanych przez Niemców i współdziałające z niemieckimi służbami jednostki kolaboracyjne (jak np. ukraińskie oddziały SS), może być w jakimś stopniu poddana mniej lub bardziej rzetelnym badaniom historycznym opierającym się na konkretnych dowodach – raportach wojskowych, zapiskach dowódców, zeznaniach wiarygodnych świadków, itp. – to w przypadku oficjalnych, wielokrotnie powiększonych liczb ofiar głównych obozów koncentracyjnych jest to niemożliwe i wobec tego wygodne i konieczne dla podtrzymania ideologicznego obrazu Holokaustu jest terytorialne rozprzestrzenienie zbrodni na Żydach. Jak twierdzi prof. Steven Katz, nowa Encyklopedia Obozów zrewolucjonizuje myślenie o Holokauście. „Každy kto myśli, że to [czyli Holokaust] wydarzyło się w sposób niezauważony przez przeciętnego człowieka, zburzy tę mitologię. Był jeden Auschwitz i jedna Treblinka, ale było również 20 tysięcy innych obozów rozlokowanych w całej Europie.” Jeśli jednak przez 65 lat nie potrafiono w przekonujący sposób – a niekiedy w żaden logiczny sposób – udowodnić podawanych liczb ofiar głównych niemieckich obozów, to jakże historycy poradzą sobie z czterokrotnie większą liczbą nowych obozów i zaproponowanych żydowskich miejsc kaźni? Jeśli na przykład do tej pory trudno o rzeczowe i nie graniczące z fantasmagoriami wyjaśnienia przyczyny śmierci „milionów ofiar” obozów Bełżec, Sobibór czy Treblinka, to cóż dopiero mówić o możliwościach manipulacyjnych nowych „20 tysięcy obozów” w Europie? Po dziś dzień trudno bowiem o rzeczową odpowiedź na pytanie w jaki sposób zginęły ofiary w tychże obozach (Bełżec, Sobibór czy

Treblinka), jeśli największe żydowskie encyklopedie i najtęższe głowy historyków ortodoksyjnych (np. Hilberg) do tej pory twierdzą, że główną przyczyną śmierci w tych obozach były... spaliny silników dieslowskich (chodzi o tlenek węgla, który jednak w tychże gazach występuje w znikomych ilościach – o czym za chwilę). Nie tylko brak podstawowych badań fizykochemicznych mogących potwierdzić samą możliwość masowego uśmiercania spalinami dieslowskimi, ale nawet we współczesnej literaturze medycznej znany i udokumentowany jest jak do tej pory zaledwie jeden przypadek śmierci od gazów spalinowych silników dieslowskich. A cóż dopiero mówić o „milionach ofiar”, na dodatek przy braku jakichkolwiek dowodów – poza sprzecznymi ze sobą i konfabulacyjnymi zeznaniami zaledwie kilku wątpliwych „świadków”. No i na jakiej podstawie ci historycy szacują swoje liczby, jeśli mamy do czynienia z tak ogromnym rozrzutem? Zajrzyjmy do oficjalnych ksiązek: Tregenza twierdził w roku 2000, że w Bełżcu zginęło milion Żydów, lecz w tym samym roku Jean-Claude Pressac pisał, że zginęło tam „poniżej 150 tysięcy”. W Sobiborze podobnie: Zimmerman mówi o „350 tysiącach”, Pressac – „poniżej 35 tysięcy”, czyli dziesięciokrotnie mniej. W przypadku Trebłinki, propaganda sowiecka i powojenna „oficjalna historiografia” mówią nawet o „7 milionach ofiar”, żydowski „świadek” Rajzman wylicza „3 miliony ofiar”, van Pelt mówi o 750 tysiącach, a Pressac już o „poniżej 250 tysiącach”. Gdzie zatem leży prawda przy tak wielkich rozrzutach? A przy tym warto podkreślić, że są to badania historyków nurtu wspierającego oficjalną wersję Holokaustu, bez dopuszczenia do głosu ich kontestatorów, bez przeprowadzenia np. szerokich badań fizyko-chemicznych, niezbędnych nawet przy pojedynczym morderstwie, a cóż dopiero przy milionach ofiar. Oprócz masy artykułów w głównych mediach, które uważają, że w dyskusji na te najbardziej kontrowersyjne tematy II wojny światowej nie trzeba posilać się faktami, a wystarczą zwykłe inwektywy (zob. np. teksty w tygodniku Newsweeka Polska: „Irving! Won, kłamco!” Aleksandra Kaczorowskiego i „Patrzmy Irvingowi na ręce” Tomasza Stawiszyńskiego), warto w tym miejscu wspomnieć o postawie

strony przeciwnej, balansującej te media. Warto wspomnieć o wystąpieniu w Radio Maryja prof. Józefa Szaniawskiego[5], choćby z tego względu, że wypowiedź tę można zakwalifikować jako przykład stanu świadomości historycznej (niestety, świadomości dalece zmanipulowanej) pewnej ponadprzeciętnej kadry naukowej. Na pytanie prowadzącego audycję ojca, który wspomniał o „4 milionach” ofiar obozu Auschwitz, liczbie serwowanej nam w czasach komunizmu, prof. Szaniawski nie raczył ustosunkować się do tejże, obowiązującej przez kilkadziesiąt lat liczby – wpajanej wszystkim, wrytej na tablicach, przed którymi klękał m.in. Jan Paweł II – lecz przywołał nową liczbę ofiar: „około 800 tysięcy”. Na jakiej podstawie odrzucił on oficjalnie podawaną liczbę (określaną na „milion do milion-sto tysięcy”) nie wyjaśnia już, natomiast z dziurą edukacyjną niegodną historyka wyraźnie przerósł on nawet ortodoksyjnych historyków wypowiadając się na temat obozu w Treblince. Prof. Szaniawski twierdzi bowiem, że „w Treblince zamordowano około miliona Żydów”. Czyżby zatrzymał się on w swoich badaniach na lekturach sowieckich propagandystów, swego czasu serwujących nam te – i jeszcze większe – astronomiczne liczby, czy też zechciałby sięgnąć po prace np. J. C. Pressaca – było-nie-było żydowskiego historyka nurtu oficjalnego – podającego liczbę „poniżej 250 tysięcy”. Jeśli jednak byłby bardziej wnikliwy, być może zainteresowałby się stanem dowodowym dotyczącym tego właśnie obozu – a jest on w całej zideologizowanej wersji Holokaustu najbardziej wstydlivym punktem, gdyż przypadek Treblinki jest piętą achillesową Holokaustu – gdyż tak naprawdę to brak jakichkolwiek dowodów na potwierdzenie tak wielkich liczb ofiar. Warto dodać, że prace niezależnych historyków odrzucają możliwość masowego uśmiercania przy pomocy spalin silników dieslowskich – a oficjalna wersja mówi właśnie o tym środku śmiercionośnym, a nie o np. Cyklonie-B – oraz oceniają liczbę ofiar na poniżej 80 tysięcy. To bardzo dużo, to o 80 tysięcy za dużo, ale jak liczba ta ma się do wtłaczanych przez lata społeczeństwom milionów? Należy ponadto podkreślić, że w powszechnej świadomości zakorzeniona wersja o produkcie

występującym pod nazwą Cyklon-B jako sprawcy ludobójstwa w komorach gazowych niemieckich obozów koncentracyjnych, jest w świetle nawet ortodoksyjnej literatury żydowskiej nieprawdziwa, choćby dlatego, że – biorąc statystyki ofiar, opracowane przez tychże historyków – niemal 2/3 wszystkich ofiar żydowskich zginęła nie od Cyklonu-B, lecz od tlenku węgla.[6] Pora uświadomić sobie niestabilność oficjalnej wersji, w której znową milczenia pomija się ten aspekt. Niemal wszyscy autorzy oficjalnej literatury „holokaustycznej” nie odnoszą się do tej kluczowej kwestii – sposobu morderstw 2/3 ludności żydowskiej – nie tylko nie przedstawiając argumentów za jej poparciem, ale często nawet ani słowem nie odnosząc się do niej, nie mówiąc już o braku jakichkolwiek analiz fizykochemicznych mogących potwierdzić tak brzemienną w skutkach hipotezę[7]. Z naukowego punktu widzenia stanowisko takie jest niedopuszczalne i choćby tylko ten jeden fakt świadczy o ideologizacji nauk historycznych. Problem świadków jest kluczowy we wszystkich opisach działalności obozów koncentracyjnych, natomiast w przypadku obozów Sobibor-Belzec-Treblinka przyczynia się do konieczności zupełnego odrzucenia prezentowanej przez nich wersji wydarzeń. Weźmy bardzo nagłaśnianego „świadka” – żydowskiego fryzjera w obozie Treblinka, Abrahama Bombę, którego zaprezentował żydowski reżyser Claude Lanzmann w antypolskim, ponad dziewięciogodzinym paszkwilu, filmie Shoah. Bomba stwierdza, że jako fryzjer golił żydowskich więźniów w komorze gazowej, pomieszczeniu o wymiarach „4 metry na 4 metry”, w którym pomieściło się – uwaga – „140 do 150 kobiet z dziećmi”, a w tymże małym pomieszczeniu było miejsce dla „16 lub 17 fryzjerów” oraz „dwóch lub trzech niemieckich strażników”. Fryzjerzy opuszczali tę „komorę gazową” na „pięć minut”, po czym więźniów gazowano, a następnie opróżniano ją z ciał, co trwało „jedną minutę” (sic!) i fryzjerzy wracali do następnej partii więźniów. Tak oto wyglądają zeznania „świadków” – Bomby i wielu innych – które stanowią podstawę obowiązującej wersji Holokaustu z „milionami ofiar żydowskich” obozu Treblinka oraz innych obozów niemieckich. To tylko pierwszy z brzegu przykład

świadków, na podstawie których imaginacji i absurdałnych zeznań, wspomnień i literatury buduje się arytmetyczne proporcje obowiązującej wersji Holokaustu i mówi się o naukowych jego podstawach. Do pełnego obrazu należałoby w tych obozach dodać zupełny brak szczątków tak wielkiej liczby zamordowanych i skremowanych, brak nie tylko dowodów ale i samej technicznej możliwości dostarczania niewyobrażalnie wielkiej masy paliwa, węgla czy drewna, potrzebnych do skremowania ciał, itd, itp. W wolnym państwie na te tematy należałoby spodziewać się setek prac doktorskich udowadniających fałsz funkcjonującej przez kilkadziesiąt lat propagandy, lecz zamiast tego mamy zagłębianie się w bezdenne opary ideologii.

5. W teorii prof. Katza, edytora wspomnianej wyżej Encyklopedii, KL Auschwitz dalej pozostaje wyjątkowym obozem, tak jak Treblinka („był jeden Auschwitz i jedna Treblinka”), lecz przecież nic nie stoi na przeszkodzie aby równocześnie wspierać symboliczność obozu KL Auschwitz, a z drugiej strony iść torem rozumowania prof. Van Pelta. Oprócz czysto propagandowego symbolu obozu KL Auschwitz, będzie można zezwolić w pewnym momencie na kontrolowany rozkład przeważającej jego części. Nienaruszalny symbol pozostanie, a pozostałości materialne ulegną dewastacji. Muzeum pozostanie – kierowane przez wiadome gremia – lecz najbardziej kontrowersyjne części obozu (np. odbudowane po wojnie przez Rosjan komory gazowe, bowiem to co dzisiaj jest prezentowane turystom, to rekonstrukcja powojenna[8]) – już niekoniecznie. Mit wyjątkowości, unikalności i wyłączności cierpienia Żydów pozostanie i będzie pączkował, zaś nawet marne dowody materialne świadczące o niezaprzeczalnym bestialstwie nazistowskiego systemu obozowego skupiającego się przecież głównie na nie-żydowskich więźniach – zniknie. Chyba, że... Chyba, że pewne siły będą dążyły do utrzymania dotychczasowego wizerunku obozu, nawet poprzez preparowanie bądź też korzystanie z nadążającej się okazji nagłośnienia potrzeb obozu, co miało miejsce z niedawną, wielce podejrzaną

kradzieżą obozowego napisu „Arbeit Macht Frei”. Wydaje się, że ten ostatni incydent, w ważnym dla egzystencji obozu momencie, spełnił swoją rolę i przysłużył się do zdobycia dodatkowych międzynarodowych funduszy na utrzymanie obozu. Być może był w jakiś sposób skorelowany z wcześniejszą wypowiedzią prof. Van Pelta, ukazującą nowe podejście do resztek obozowych.

6. Wiele do myślenia – wszystkim, lecz przede wszystkim apologetom obowiązującej ideologii Holokaustu – powinno dać stwierdzenie prof. Van Pelta, który jasno wyraził się, iż 99-procent tego, czym operuje ta ideologia, nie opiera się na faktach, nie opiera się na dokumentach, innymi słowy – jest swego rodzaju narracją quasi-historyczną zmieszaną z mitomanią, czyli tym co Żydzi określają mianem Haggada. Prof. Van Pelt być może zdaje sobie sprawę, choć trudno mu to wyrazić w jeszcze jaśniejszych słowach, że wiele kluczowych elementów obowiązującej ideologii Holokaustu opiera się na pamiętnikowych wspomnieniach, czyli obszernej literaturze Holokaustu, która jednak poddana rzeczowej krytyce literacko-historiograficznej zostałaby – i tak niewątpliwie osądzi ją Historia – porzucona we wstydlivy kąt propagandy ideologicznej epoki syjonizmu, obok stosów literatury stalinizmu. A literatura holokaustyczna, rozrastająca się w fenomenalnym tempie, potrafiła dokonać trwałego wyłomu w świadomości społeczeństw, odciągając najbardziej nawet zdolnych historyków od wnikliwego przyjrzenia się tematowi, który przecież – jak się wmawia – został już dostatecznie zbadany, opisany, i którego nie wolno dotykać z niertodoksyjnej strony bez narażenia się na stygmę medialną i zainteresowanie wymiarem sprawiedliwości. Warto w tym momencie przywołać statystyki pokazujące skalę tejże ideologicznej masakry świadomości społecznej. Np. gdy w latach 1960. wydawano około 30 angielskojęzycznych, znaczących pozycji o Holokauście, to w dekadę później – 140 pozycji, w latach 1980. – 346 pozycji, by w latach 2000-2007 (a jest to niecała dekada) dojść do liczby ponad 900 pozycji rocznie. Jeśli uwzględnić inne media – filmy, CDs, itp. – to liczba ta urasta do grubo ponad 5000

pozycji rocznie, czyli każdego dnia, każdego roku, tylko w świecie angielskojęzycznym, powstaje 15 kolejnych produktów propagandy Holokaustu. Razem z atmosferą „Dni Holokaustu”, oddziaływaniem setek muzeów i pomników Holokaustu, spotkań, sympozjów, studiów, programów szkolnych, monstrualną ilością artykułów prasowych, programów telewizyjnych, internetowych stron, a także zgubnego dla Kościoła i Jego wiernych „dialogu katolicko-żydowskiego” – otrzymujemy obraz zasięgu tego socjotechnicznego działania. Jak widać ulegają jemu nawet najbardziej uczciwi naukowcy, którzy jednak z jakichś względów boją się wyjść poza ramy wyznaczone przez establishment poprawności politycznej i historycznej.

KONKLUZJA

Uczestnicząc w dyskusji na ten jeden z najbardziej zideologizowanych tematów, czy jak określił to prof. Arthur Butz w tytule swojej, wydanej jeszcze w 1976 roku, książki – „Przekręt XX wieku”[9], warto podkreślić, że w sporze o detale dokonanych zbrodni nie wolno zapominać o rzeczywistym cierpieniu milionów ofiar wojny, w tym wielu, wielu setek tysięcy ofiar żydowskich. To przeciwko Żydom obłądny system socjalistyczny ugruntowany w mitomanii niemieckiej skierował się w pierwszej kolejności, to Żydzi w znaczny i szczególny sposób doznali upokorzeń, krzywd, prześladowań. (Czy i na ile antysemityzm niemiecki miał uzasadnione i sprowokowane podłoże, to kwestia godna osobnych rozważań.) Jednak przy całym szacunku do najczęściej niewinnych ofiar żydowskich – gdyż żydowscy gracze polityczni, gospodarczy i finansjery nie interesowali się losem swoich pomniejszych braci – przy całym szacunku dla o wiele większej liczby nieżydowskich ofiar, nie wolno zapominać o konieczności poznania prawdy i o prawdziwych konsekwencjach socjalizmu narodowego. A ten, tak jak każdy system socjalistyczny skierowany przeciwko Bogu i porządkowi moralnemu, musi produkować takie a nie inne owoce. II wojna światowa była bowiem niczym innym tylko kulminacją dwóch bezbożnych i antyludzkich totalitaryzmów – narodowego i

międzynarodowego socjalizmu, które najpierw wspólnie przygotowywały się do podboju Europy, by później poróżnione zgotować światu piekło. To wtedy też zatriumfowała i wydała swe owoce obłądna uzurpacja różnych grup do miana nadludzi.

Każda reforma, w tym i uporządkowanie sfery dochodzenia do prawdy historycznej, badania minionych zdarzeń, weryfikowania informacji, musi być zapoczątkowana przywróceniem właściwego nazewnictwa. Wiedział już o tym Konfucjusz stwierdzający, że pierwszym krokiem do prawdziwych reform politycznych – choć oczywiście nie tylko tych – musi być nazywanie rzeczy po imieniu, musi być właściwe zredefiniowanie funkcjonujących pojęć. W przypadku pojęcia „Holokaustu”, które stało się nieprecyzyjnym hasłem w sensie historycznym, za to wybuchowym w ideologicznym, należy zaznaczyć, że nie chodzi o negowanie cierpienia Żydów, że nie chodzi o zaprzeczanie funkcjonowania niemieckich obozów koncentracyjnych, że nie chodzi o łapanki, rozstrzeliwania, wywózki, getta, że nie chodzi o całą antyżydowską politykę III Rzeszy. Temu wszystkiemu nikt obiektywnie analizujący wydarzenia nie może zaprzeczyć. Chodzi natomiast o przywrócenie właściwych proporcji tych zjawisk; chodzi o zdanie sobie sprawy z wpływu i celów różnych światowych sił pragnących dzisiaj utrzymać status quo obowiązujących wersji, z których czerpią one materialne i pozamaterialne korzyści i wykorzystują je do niecznych celów; chodzi o przeciwstawienie się uzurpacji i monopolizacji cierpienia; chodzi o przyznanie, że ofiary wojny rozpętanej przez socjalistyczną utopię, to nie tylko Żydzi, że w sumie stanowią oni kilka procent wszystkich jej ofiar i że w wojnie tej chodziło o ważniejsze cele niż prześladowanie Żydów czy też usunięcie ich z Europy. Poznanie prawdziwej skali wydarzeń i ich przebiegu, pozwoli na ustalenie czy mamy do czynienia z liczebną wyjątkowością zdarzenia określanego mianem Holokaustu – co próbuje się wykorzystać nawet w sensie teologicznym – czy też uczestniczymy w serwowanej nam fikcji o groźnych konsekwencjach dla całej ludzkości.

W każdej publikacji i wypowiedzi na te tematy należy zachować obiektywizm i rozpatrywać racje obu stron chcących zaprezentować swoje argumenty. Stanowisko strony oficjalnej znane jest każdemu, jednak aby rzetelnie zrozumieć losy wydarzeń wojennych i naprawdę oddać hołd wielu niewinnym ofiarom wojny, należy poważnie pochylić się nad wszystkimi dokumentami, odrzucić ideologiczną ich interpretację, pozbyć się pozamerytorycznych nacisków. Aby służyć Prawdzie i nie kpić z prawdy historycznej należy pozbyć się cenzury, autocenzury, penalizacji wypowiedzi, należy przyznać się do słabości głoszonych oficjalnie tez, jako pierwszego kroku do pisania rzetelnej historii. Wypowiedź prof. Van Pelta chciałoby się widzieć właśnie w tej ostatniej kategorii – przyznania się do porażki, przyznania się do tego, że znaczna część, czy jak to woli prof. Van Pelt – „99-procent” oficjalnej teorii nie opiera się na weryfikowalnych faktach. Van Pelt przyznaje śmiało, że „Holokaust” w formie obecnie nam wpajanej nie może pozostać tam gdzie jest dotychczas, że nie można „umocować Holokaustu w jakiejś specjalnej kategorii i domagać się tego aby tam pozostał”, bowiem byłoby to przyznaniem racji dokumentom, rzetelnym świadkom oraz zwykłej logice, nade wszystko zaś byłoby przyznaniem się do porażki, byłoby, jak twierdzi „właściwie daniem za wygraną negacjonistom Holokaustu, którzy domagają się jakiegoś rodzaju specjalnych dowodów”. Tak, niezależni badacze historii, domagają się dowodów, domagają się po prostu dowodów i wcale nie żądają „specjalnych dowodów”, lecz wołają o otwartą debatę naukową. Czy i w jakim stopniu przyznanie o słabości oficjalnej wersji Holokaustu będzie wykorzystane, czy nie zostanie ono wprzęgnięte w budowę jeszcze bardziej zmitologizowanej wersji żydowskiej Haggady, pozbawionej nawet szczątków obozowych – czas pokaże. Póki co należy przyjąć to stwierdzenie w nadziei, że pozwoli otworzyć oczy wątpiącym, dezorientowanym, zagubionym i umożliwi wolne i bezkompromisowe badanie historii.

Autorstwo: Lech Maziakowski z Waszyngtonu w USA

Źródło: [Bibuła](#)

PRZYPISY

[1] TheStar, Published On Sun Dec 27 2009. „A case for letting nature take back Auschwitz. This leading Holocaust scholar argues that there would be dignity in death camp's neglect”, <http://www.thestar.com/News/Insight/article/742965>

[2] „Ninety-nine per cent of what we know we do not actually have the physical evidence to prove . . . it has become part of our inherited knowledge.”

[3] „I don't think that the Holocaust is an exceptional case in that sense. We in the future – remembering the Holocaust – will operate in the same way that we remember most things from the past. [...] To put the holocaust in some separate category and to demand that it be there – to demand that we have more material evidence – is actually us somehow giving in to the Holocaust deniers by providing some sort of special evidence.”

[4] „No. So when you call on the victims to some way indicate what happened at the site we can only talk about the survivors. But can survivors really represent those who died? The survivors can do that to a degree, but once they are dead I don't think it's our place to interpret. This is a decision that we have to take as the living. The earth belongs to the living. It is the living that have to make the tough decisions.”

[5] Wypowiedź w Audycji „Aktualności Dnia”. Prowadzący audycję: „Jakie są liczby, o jakich liczbach możemy mówić wobec tych, którzy zostali zamordowani w obozie Auschwitz-Birkenau?” Prof. J. Szaniawski: „W sumie podaje się w tej chwili około 800 tysięcy ofiar – i w Auschwitz i w Birkenau. W sumie. Natomiast...” Prowadzący audycję: „Bo komuniści, ja pamiętam jeszcze za czasów szkolnych, mówili: 4 miliony. Wyczytałem teraz niedawno też dane, że niecałe półtora miliona.” Prof. J. Szaniawski: „Nie, dużo mniej: 800 tysięcy.

Natomiast trzeba powiedzieć wprost, że dużo większa była liczba ofiar obozów na Majdanku pod Lublinem, w Sobiborze i w Treblince. W Treblince zamordowano około miliona Żydów." Zobacz: 12 minuta wypowiedzi prof. Józefa Szaniawskiego – <http://www.radiomaryja.pl/audycje.php?id=20089>.

[6] Oto podawane liczby ofiar żydowskich w poszczególnych, tzw. głównych obozach, określanych też mianem obozów śmierci, oraz sposób dokonania w nich ludobójstwa – dane w Wikipedii, zbieżne z danymi podawanymi przez literaturę holokaustyczną: „Auschwitz-Birkenau 960 000 – Cyklon-B, Treblinka 920 000 – CO (tlenek węgla), Belzec 600 000 – CO, Sobibor 250 000 – CO, Kulmhof (Chełmno) 250 000 – CO, Lublin (Majdanek) 59 000 – Cyklon-B i CO. Razem: 3 039 000 Żydów uśmierconych w głównych obozach, z czego ok. 69% stanowią ofiary tlenu węgla.” Cytowana Wikipedia sama nie potrafi jednak podliczyć podawanej przez siebie liczby ofiar żydowskich. Pod hasłem „Obozy niemieckie 1933-1945” stwierdza, że „W sumie wymordowano w takich obozach ponad 2,5 mln osób. Najważniejszymi były Birkenau, Kulmhof, Treblinka, Sobibor i Belzec.” Jeśli podliczymy jednak podawane pod poszczególnymi hasłami liczby, to zaczyna brakować grubo ponad pół miliona ofiar, tym bardziej, że Wikipedia mówi o szerszej grupie ofiar („osób”), niż samych Żydów. Czyli: zginęło ponad 3 miliony czy też 2,5 miliona? Być może dla Wikipedii pół miliona osób to drobnostka. A może, w ślad za historykami propagującymi oficjalną wersję Holokaustu, sama gubi się w mnogości teorii? Jako przykład lekceważącego stosunku do historii mającej posilać się udokumentowanymi źródłami i operować faktami, może również służyć hasło „Lublin (KL)”, w którym to Wikipedia pisze, że: „Przez obóz [KL Lublin] przeszło 300 .000 – 360.000 osób. Dotychczas uważano, że zginęło prawdopodobnie ok. 230 000, w tym ok. 100 000 to byli Żydzi. Ostatnie badania wskazują jednak, że ofiar mogło być mniej – wedle ostatnich publikacji Tomasza Kranza – 78 000 osób, z czego 59 000 to Żydzi”. Tak samo jak w innych obozach gdzie przez dziesięciolecia funkcjonowały wzięte z sufitu (czytaj:

wymyślone przez propagandę sowiecko-syjonistyczną) astronomiczne liczby ofiar, tak i w przypadku KL Lublin dokonano korekty, i z 230 tysięcy, „ostatnie publikacje” zniżyły tę liczbę do „78 tysięcy”. A przecież zapewniano nas przez kilkadziesiąt lat, że tamte liczby są dokładne i nieskazitelnie obliczone, jak zatem można wierzyć liczbom podawanym nam dzisiaj, jak można wierzyć „ostatnim publikacjom”, tym bardziej, że wprowadzone zostało prawo zabraniające wszelkiej merytorycznej dyskusji na te tematy.

[7] Zagadnieniem uśmiercania przy pomocy gazów silników dieslowskich nie zajmuje się niemal nikt z tzw. największych autorytetów oficjalnej wersji Holokaustu. Owszem, kilku z nich cytuje zeznania Kurta Gersteina, członka SS, określanego jako „naoczny świadek masowych mordów w Bełżcu i Treblince”, który w Raporcie (zeznaniach złożonych w podejrzanym okolicznościach podczas więzienia przez Aliantów we Francji), opisywał gazowanie spalinami silników dieslowskich. Jednak poza cytowaniem tego raportu i kilku innych świadków, brak jakiegokolwiek poparcia ze strony weryfikacji naukowej. Czy było możliwe masowe uśmiercanie więźniów? (Jednostkowe przypadki uduszenia oczywiście mogą mieć miejsce, nawet w wyniku bardzo nieskutecznych pod tym względem spalin silników wysokoprężnych.) Czy miałoby sens wprowadzanie tak nieskutecznych metod masowego uśmiercania, jeśli o wiele prostsze, łatwiejsze i efektywniejsze byłoby przeprowadzenie tego przy pomocy silników benzynowych, albo jeszcze lepiej – przy użyciu szeroko dostępnych silników na gaz generatorowy (Holzgas)? Tych ostatnich Niemcy hitlerowskie miały w nadmiarze (wyprodukowano ich ponad pół miliona) i, w przeciwieństwie do cennego i reglamentowanego paliwa płynnego, zużywały powszechnie dostępne paliwo w postaci np. drewna. Przy tym produkowały gaz zawierający aż 35 procent tlenu węgla. (Spaliny silników Diesla zawierają w praktyce maksimum 0,5% CO, i to przy pełnym obciążeniu silnika, czyli dopiero przy niemal 100% obciążeniu – co jest trudne do osiągnięcia bez dodatkowego, kosztownego osprzętu – o którego istnieniu

Raport Gersteina zresztą nie wspomina. Samo przyciśnięcie pedału „gazu” w silniku wysokoprężnym, bez jego maksymalnego obciążenia, nie wpływa niemal zupełnie na zwiększenie się zawartości CO w spalinach.) Mało tego, silniki generatorowe przed wojną były używane nawet do tężenia szczurów, a więc nic tylko zastosować znane i sprawdzone rozwiązanie. O groźnym stężeniu CO w gazie generatorowym tych silników wiedział niemal każdy niemiecki mechanik, gdyż ogólnokrajowy program szkolenia każdego kierowcy kładł szczególny nacisk na występowanie niezwykle niebezpieczeństwa tlenku węgla produkowanego przez te generatory. Na dodatek, III Rzesza od początku wojny wprowadzała stopniowo nakaz używania samochodów z tego rodzaju napędem, by w 1943 roku wprowadzić obowiązek używania tylko samochodów z silnikami na gaz generatorowy i zakaz używania samochodów z silnikami benzynowymi, do celów niemilitarnych. Niewątpliwie wielu więźniów przewożono tego rodzaju samochodami, które mogły być skutecznie wykorzystane do zabójczych celów, lecz na ich temat literatura milczy. Mamy więc sytuację następującą: silniki Diesla mogące wytwarzać maksimum 0,5% CO, powszechne silniki benzynowe, normalnie wytwarzające około 7% CO, a przy odpowiednim nastawieniu nawet 12% CO, oraz gazy silników generatorowych, zawierające od 18% do 35% CO. Każdy myślący człowiek, a tym bardziej tak zorganizowany i zdeterminowany system niemiecki czasów III Rzeszy niewątpliwie wybrałby do ludobójczych celów właściwe rozwiązanie. Niestety, literatura promująca oficjalną wersję Holokaustu niezmienne i z uporem godnym jakiegoś masochisty i intelektualnego samobójcy uważa, że stosowano właśnie silniki dieslowskie. Nawet najnowsza encyklopedia Yad Vashem (zob. Concise Encyclopedia of the Holocaust – Treblinka) dalej twierdzi, że ludobójstwa dokonano przy użyciu spalin silników dieslowskich. W tym miejscu należy dodać fakt, iż Kurt Gerstein był z zawodu inżynierem górnictwa i jeśli spisywał on swoje zeznania, znane później jako Raport Gersteina – a wiele świadczy, że spisywał je pod przymusem – to musiał on zdawać sobie sprawę z absurdalności stosowania gazów silników Diesla jako metody masowego uśmiercania ludzi. Być może Gerstein w

swoich zeznaniach – tak jak np. Rudolf Höss gdy wyliczał liczbę ofiar obozu KL Auschwitz na 3 miliony, liczbę całkowicie dziś skompromitowaną i zarzuconą – celowo umieścił takie a nie inne „narzędzie zbrodni”, w nadziei, że nadejdzie kiedyś czas na zasadniczą korektę. Dlaczego niemal wszyscy historycy pomijają milczeniem kwestię rozpatrywania technicznych możliwości sposobu uśmiercania z wykorzystaniem gazów silników dieslowskich? Hilberg w 1300 -stronicowym opracowaniu o Holokauście, wspomina o tym w jednym paragrafie, Lipstadt, Shermer, Stern i inni w swoich książkach zupełnie nawet nie wspominają o tym sposobie zabijania. Z czego bierze się taka bojaźń przed otwartą debatą na to kluczowe zagadnienie? Zagadnienie mające przecież dotyczyć śmierci 2/3 obozowych ofiar żydowskich. Sprawą weryfikacji możliwości uśmiercania ludzi przy pomocy gazów silników wysokoprężnych zajął się m.in. Friedrich Rudolf Berg wykształcony w Stanach Zjednoczonych (Uniwersytet Columbia) inżynier górnictwa. Fakt ten ma tym większe znaczenie, że wypowiada się specjalista od spraw górniczych, a właśnie w górnictwie od prawie stu lat stosowane są powszechnie silniki wysokoprężne w kopalniach, nawet na dużych głębokościach, niekiedy w niemal szczelnych korytarzach. Dlaczego? Bo nie produkują gazów mogących realnie uśmiercić! (Oczywiste zagrożenie dla zdrowia wynika głównie z uciążliwości tych spalin, nieprzyjemnej sadzy oraz długofalowego narażenia na kancerogenne i mutagenne związki, które nie mają jednak żadnego znaczenia w rozpatrywaniu oficjalnej wersji Holokaustu.) Szczegółowa analiza silników wysokoprężnych, składu spalin, warunków ich zmian, ich wpływu na organizmy żywe, ich toksyczności, itp, powinny być podstawą do dalszego dialogu na temat możliwości technicznych – i możliwości w ogóle – masowego uśmiercania ludzi przy pomocy tychże gazów. Niestety, strona utrzymująca oficjalną wersję Holokaustu nie odważyła się do tej pory podjąć tej dyskusji, nie wydała żadnego kontr-opracowania, traktuje temat jakby nie istniał, a osoby usiłujące przedstawiać rzeczowe argumenty oskarża o „antysemityzm” i „negowanie Holokaustu”. Jedynym wyjątkiem jest mini-opracowanie pt. „Holokaust przed sądem”

(Holocaust on Trial) umieszczone na stronie internetowej znanego uniwersytetu Emory University w Atlancie (Georgia), na którym pracuje Deborah Lipstadt. Uczelnia ta, po procesie Lipstadt-Irving, zajęła się próbą odpierania tez wysuwanych przez niezależnych historyków, nazywanych też pejoratywnie i mylnie „negacjonistami”, albo „rewizjonistami”. Odnośnie do pracy inż. Berga, na stronie internetowej „Holocaust On Trial – There is Not Enough Carbon Monoxide In Diesel Exhaust To Kill”, podjęto się próby ustosunkowania się do, jak z konieczności przyznano, „robiącego wrażenie naukowości” opracowania inż. Berga. Niestety, nawet mierny student Politechniki będzie w stanie śmiało podważyć przytoczone przez podopiecznych prof. Lipstadt zdawkowe odpowiedzi i nieudolne próby zanegowania oczywistych faktów. Np. nie mając wyjścia i przyznając rację niepodważalnemu faktowi, że silnik dieslowski pracujący w zakresie przewidzianym przez producenta nie wytwarza śmiertelnych dawek CO (jak przyznano: „produced only a small amount of carbon monoxide, not enough to be quickly lethal”), ratowano się ucieczką w fikcję twierdząc, że przecież SS-mani tak zręcznie nastawiali silnik, aby można było z niego uzyskać wystarczający poziom śmiertelnych gazów. Zatem zamiast przedstawiania solidnych kontrargumentów, mamy dalsze zanurzanie się w domysłach i fikcji. Sugeruje się, iż wiedza SS-manów obsługujących silniki Diesla była tak olbrzymia, że znali oni szczegółowe wykresy pracy silnika, charakterystyki zadymienia, zawartości poszczególnych związków w spalinach w zależności od obrotów silnika, obciążenia, itp. Przecież nawet wielu inżynierów nie zna tych parametrów, zresztą innych dla każdego typu silnika. I nawet jeśli teoretycznie można uzyskać nieznacznie zwiększoną dawkę CO poprzez tzw. dławienie zasysanego powietrza do silnika (a należy zastosować dławienie prawie 98%, zostawiając zaledwie 2% prześwitu), to jest to możliwe tylko na bardzo krótką metę i kończyć się może jego destrukcją, a do tego czasu znacznie utrudnić normalną, stabilną pracę silnika. W silnikach dieslowskich nie ma też, jak się sugeruje, jakiejś magicznej śrubki (jak w gaźnikach silników benzynowych wkręt regulacji

skład mieszanki), za pomocą której można sobie dowolnie dobierać parametry pracy poza te, ściśle wyznaczone przez producenta, parametry mogące wpływać na realny wzrost zawartości CO w spalinach. Biorąc pod uwagę te nieudolne wyjaśnienia, należy podkreślić, że aby możliwe było wytworzenie niebezpiecznych (niekoniecznie: śmiertelnych) dawek CO, co miałoby przekładać się na morderstwa miliona – i więcej – osób, trzeba było operować sprzętem w jego ekstremalnym zakresie przez długi okres czasu. Byłoby to w praktyce niemożliwe, a w celu realizacji „założonych celów” mających polegać na wymordowaniu tak wielkiej grupy ludzi, po prostu wysoce nierozważne z uwagi na możliwość częstych awarii silnika, a przecież w warunkach wojennych trudno było o części zamienne. Sprawa się tym bardziej komplikuje, że „świadkowie” twierdzą, iż w obozach Bełżec-Sobibor-Treblinka stosowano do celów uśmiercania nie silniki niemieckie – które mogły liczyć na części zamienne i fachową obsługę – lecz... silniki wymontowane z sowieckich czołgów. Niektórzy „świadkowie” twierdzą nawet, że stosowano w obozach silniki... z łodzi podwodnych. Jak widać, co krok natrafiamy na kolejny absurd. Należy przy tym uzmysłwić sobie, że te wszystkie dywagacje o możliwościach silników dieslowskich odbywają się nie biorąc pod uwagę faktu, że obok spokojnie pracowały sobie silniki wytwarzające gaz generatorowy z 35% zawartością tlenu węgla... W innym miejscu skandalicznie interpretuje się wyniki znanych eksperymentów naukowców brytyjskich, przeprowadzone w latach 1950. na zwierzętach poddanych wpływowi tlenu węgla. W wyniku głównego eksperymentu z przeprowadzonej serii, podczas którego zwierzęta poddane były spalinom silnika dieslowskiego przez okres pięciu godzin, wszystkie zwierzęta przeżyły, bez żadnego efektu ubocznego. Dopiero w kolejnych eksperymentach, w których poddano je znacznie zwiększonymi dawkami, zwierzęta nie przeżyły, ale i w tym przypadku dopiero po 3 godzinach i 20 minutach. A przecież, jak mówi Raport Gersteina, cały, mierzony dokładnie zegarkiem w rękę, proces gazowania więźniów trwał dokładnie 32 minuty. To kilkakrotnie za mało aby uśmiercić ludzi spalinami silników dieslowskich i jedyne co

mogli oni doświadczyć to ból głowy. Odpowiedzią obrońców oficjalnej wersji Holokaustu jest stwierdzenie, że „nie można porównywać rzeczy nieporównywalnych”, że nie można ekstrapolować wyników badań na zwierzętach nad realnymi warunkami gazowania więźniów. Może i jest to trudne, może niewygodne, może łatwiej jest odrzucić takie niepokojące porównania, ale zaprzeczając im i stosując tego rodzaju tok rozumowani, można wszystko tłumaczyć, nawet i twierdzenie, że Ziemia jest płaska. Czy jednak mamy wtedy do czynienia z nauką, szczerymi próbami naukowego wyjaśniania zdarzeń historycznych i rzetelnym dialogiem na argumenty, czy też akceptujemy zacieranie oczywistości interpretacjami ideologicznymi? W sumie, opracowanie uniwersytetu Emory jest dosyć typowe w „dialogu” na drażliwe tematy o Holokaście: na trzech stronach zawarto nieudolną próbę odparcia rzeczowych argumentów inż. Berga, który przedstawił je w kilkudziesięciostronicowym opracowaniu, pełnym wykresów i wyliczeń i wspartym licznymi artykułami w wielu pismach oraz szczegółową prelekcją dostępną w formie video. Zamiast rzeczowych kontr-argumentów, skorzystano z miłąkiej merytorycznie riposty, dość typowej w tego rodzaju „dyskusji”, posilanej za to bogatym słownikiem inwektyw.

[8] W 1992 roku b. kierownik Działu Historyczno-Badawczego Muzeum Auschwitz-Birkenau Franciszek Piper, przyparty do muru przyznał, że: „[...] Zatem po wyzwoleniu obozu, [ta] była komora gazowa wyglądała jak schron przeciwlotniczy. Celem przywrócenia wcześniejszego wyglądu [...] tego obiektu, ściany wewnętrzne zbudowane w 1944 roku zostały wyburzone, a otwory w suficie zostały stworzone na nowo. [...] Dzisiejsza komora gazowa [czyli ten obiekt pokazywany turystom] jest bardzo podobna do tej, która istniała w latach 1941-42, ale nie wszystkie detale zostały odtworzone, zatem nie ma w nich, na przykład, gazoszczelnych drzwi, a dodatkowe wejście od strony wschodniej [pozostało] tak jak to było w 1944 roku. Zmiany te zostały dokonane po wojnie celem odtworzenia wcześniejszego wyglądu tego obiektu.”

[9] The Hoax of the Twentieth Century, Arthur R. Butz, ISBN 091103823X. Książka dostępna m.in. w księgarni [amazon.com](https://www.amazon.com).